Nr. 9. Lwów dnia 27. lutego 1897. Rok XXX. Tom LIX.

ROLNIK

ORGAN URZĘDOWY

c. k. galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego.

Wychodzi co sobotę w objętości conajmniej jednego arkusza.
Prenumerata wynosi wraz z przesyłką pocztową rocznie 4 zł., półrocznie 2 zł. w państwie austryackiem. W Rosyi rocznie 5 rubli srebr. w W. Księstwie Poznańskiem 3 talary.
Redakcya i Administracya „ROLNIKA" ul. Słowackiego l. 8. II. piętro

Inseraty zamieszczają się za opłatą 8 ct. od wiersza trzyszpaltowego drobnym drukiem. Przy częstszem inserowaniu stosowny rabat.
Inseraty przyjmuje także biuro dzienników i ogłoszeń Karola Buchstaba, Lwów ul. Karola Ludwika l. 33.
Manuskryptów nieumieszczonych nie zwraca się. — Reklamacye uwzględnia się tylko do wyjścia numeru następnego. Przedruk dozwolony tylko z podaniem źródła.

Z dziedziny krajowej hodowli.

Spostrzeżenia i uwagi

przez

Karola Malsburga.

I.

Konie włościańskie we wschodniej Galicyi.

(Ciąg dalszy).

Komitet galic. Tow. gosp. pierwszy swój krok zwrócony do zrealizowania podjętego przezeń zadania „podniesienia chowu krajowych koni włościańskich i roboczych" rozpoczął tem, że celem poinformowania się dokładniejszego o faktycznym stanie tego chowu w różnych stronach kraju i wybadania odnośnych zapatrywań i życzeń dotyczących, przedsiębrać się mającej, akcyi, rozesłało do Rad Oddziałów Towarzystwa kwestyonaryusz w tej sprawie. Otóż zadziwiającem jest (— a uważamy to za dobry *omen* dla naszego przedsięwzięcia —), jak jednozgodnemi były zapatrywania na tę kwestyę! Recz prawie niesłychana, aby u nas, gdzie sentencya *„quot capita tot sensus"* ma większe może niż w innych społeczeństwach zastosowanie, sprawa w gruncie tak zawiła a tyle różnych zdań dopuszczająca, doczekała się oceny tak krytycznie dojrzałej i słusznej. Świadczy to bądź co bądź, że dawny nasz instynkt hippologiczny nie wygasł u nas jeszcze — i nie został dzięki Bogu spaczony — *quand même.*

Że koń nasz powinien być lepiej żywiony, lepiej czyszczony i doglądany, że trochę lepsza stajnia mu się należy i lepsza nieco uprząż, że nie trzeba go już źrebięciem w pracy *„zatłukać"* a klaczy stanowić niewykastrowanymi łoszakami dlatego, aby mu po prostu nie dać marnie zginąć z tego płanety: to oczywiście nie ulega żadnej dyskusyi i pod tym względem dwóch zdań być nie może. Ale już co do pytania, jakich należy wybrać rozpłodników, aby naszego konia włościańskiego uszlachetnić i wartość jego podnieść nietylko użytkową (dla nas samych) ale i kupczą? — to pytanie można już w bardzo różny sposób starać się rozwiązać — a nie zawsze w sposób *najszczęśliwszy.* Ale tu właśnie spotykamy się z sądem, który brzmi jednogłośnie jak werdykt na ławie przysięgłych: że konia naszego poprawić można tylko samym w sobie albo szlachetnym koniem oryentalnym.

I to jest rzeczą pewną.

A jednak zdarzało mi się słyszeć zdania *prywatne,* że „wobec wymagań czasu, wobec głębokiej kultury ziemi, wobec zwłaszcza c. k. Komisyi asenterunkowej, która chce mieć konie rosłe, kościste i grube[1]) — że wobec tego wszystkiego najlepiej przecież stanowić nasze szkapki drobne „Gidranem" radowieckim lub „Noniusem" (z tych większych „Noniusów") — albo wogóle jakąś zamaszystą sztuką z rodu „mongolskiego" — bo od razu dorobilibyśmy się tego, czego nam potrzeba, a czego właśnie naszemu „koniowi gospodarskiemu przedewszystkiem niedostaje: mianowicie wagi!" — Ale co przytem utracimy? — pytam. Oto ni mniej ni więcej tylko wszy-

[1]) Jedna z *„Odpowiedzi"* Rad Oddziałów zawiera bardzo trafną uwagę, że powiększenie miary i masy remonty przez władze wojskowe w ostatnich czasach przyczyniło się także do „skoszlawienia" naszego konia włościańskiego. I tak jest istotnie, bo krzyżowano go dla osiągnięcia tych warunków *sine qua non* z zimnokrwistymi *„harharami"* najróżnorodniejszego pochodzenia i otrzymywano przez to wprawdzie konia roślejszego i cięższego, ale kompletnie zdeformowanego i organicznie zrujnowanego. Niektórzy utrzymują, że zgubny ten dla naszego chowu koni włościańskich kierunek systematycznie w pewnych sferach bywa propagowany... czemu wierzyć nie chcemy.

stko to, co w koniu tym posiadamy najcenniejszego — ba, nieocenionego, bo jego kość, jego ścięgna, mięśnie, zdrowie, wytrwałość, długowieczność i wreszcie co najboleśniejsza, jego samego bezpowrotnie tym sposobem stracimy!

Że nasz koń włościański nie jest szlachetniejszym od *„przeciętnego“* anglonormana, ardena a tembardziej norfolka lub nawet takiego *„arabo anglo-lippicano-normana“* (sic!), jakimi są radowieckie *Gidrany“* — na to się chętnie godzę. Przystanę wreszcie i na to, że na razie przynajmniej nie idzie tu wcale o jego uszlachetnienie. Ale na co żadną miarą żaden hippolog uczciwy się nie zgodzi, to żeby nasz konik włościański *gorszym* był w znaczeniu zootechnicznem od powyższych akwizycyi zachodnich. Ekonomicznie jest on mniej wart od nich — ale to rzecz zupełnie inna i o tem jeszcze pomówimy na innem miejscu. Żeby zaś chcieć *względne złe ulepszać jeszcze gorszem* — takiej zasady hodowlanaj nie ogłosił światu żaden chyba dotąd Nathusius, Wrangel albo Lehndorff.

Przyznam się, że wogóle nie znam wypadku w historyi chowu konia, gdzieby skutecznie uzyskano wzrost i masę u konia małego o kompleksyi naszemu właściwej przez skrzyżowanie go z dużo cięższym ale miękkim i limfatycznym koniem *„zimnokrwistym“* — o dyametralnie zatem przeciwnej organizacyi[1]). Wiadome mi są natomiast liczne bardzo a zupełnie nieudałe pod tym względem próby. Mógłbym wskazać takie nawet u nas w kraju — ale wolę powołać się np. na bardzo piękne dzieło o koniach głównie rosyjskich, które przed dwoma laty okazało się w języku francuskim[1]), a które krytyka fachowa przyjęła nader pochlebnie. Czytamy w niem, jak płonnemi były dotąd w Rosyi wszystkie usiłowania, wytężone w tym celu a poparte środkami państwowymi a zatem bardzo znacznymi; — i jak nie udały się produkta pochodzące z krzyżowania tamtejszego konia włościańskiego, który przecież zupełnie do naszego jest podobny, z clydesdalem, perszeronem i ardenem. Czyż nie moglibyśmy w tym wypadku choć raz cudzą pouczyć się szkodą?

Zacytuję tu wreszcie jeszcze jedną powagę hippologiczną *„un homme de cheval“*, którego zna cała Francya, p. Vallée de Loncey, który w sprawie koni lekkich z pod stóp Pirenejów (*race navarrine et limousine*) powiada, co następuje:

„Quand on veut grandir une race sans alterer sa bonne nature, c'est **l'avoine** qu'il faut employer: le moyen est dispendieux, j'en conviens, mais il est infaillible; tandis que par le croisement entre deux races qui s'assimilent mal entre elles, et dans un pays ou la race amelioratrice ne trouve pas les mêmes conditions d'alimentation et de climat que dans son pays d'origine: les produits sont des animaux manqués, a poitrine étroite, d'un mauvais usage“[2]) itd.

Złote to są słowa — a zawarte w nich myśli tak jasno wypływają z najelementarniejszych zasad hodowlanych, że doprawdy dziwić się wypada, że je tak często, tak do uprzykrzenia często powtarzać trzeba tym nawet, którzy mają pretensję zwać się i być hodowcami.

Aby więc naszego konia powiększyć, wzmocnić i masywniejszym uczynić, na to potrzeba owsa — owsa i paszy — a broń Boże ciężkich rozpłodników, które porobia z nich stworzenia monstrualne, zbudowane okropnie i nic zgoła nie warte — takie, jakie zresztą nieraz, niestety, zdarza się nam już tu u nas widzieć.

---

[1]) Wyjątkiem jedynym byłaby tu południowo rosyjska *„bitiuga“*, która powstała przed wiekiem z klaczy miejscowych włościańskich, krzyżowanych ogierami holenderskimi i duńskimi. O jakość jej zootechniczną sprzeczać się nie będziemy — ale dodamy, że sto lat temu koń duński i holenderski inaczej wyglądał niż dzisiejszy, a co najważniejsza, koń ten chowa się w gubernii woronezkiej. słynnej swemi bujnemi i wyśmienitemi pastwiskami nad rzeką Bitiugą i wielkie jest pytanie, jaką część masy jego wypadałoby odliczyć na karb tych pastwisk właśnie? My jednak mniej pod tym względem szczęśliwi jesteśmy i pastwisk takich nie mając, nie powinniśmy marzyć nawet o stworzeniu galicyjskich *„bitiugów“* za pomocą zwłaszcza owych pseudoardenów i normanów, o których lepiej zamilczeć.

[1]) Dr. L. Simonoff et S. Moerder *„Les races chevalines“* Paris 1895.

[2]) *Journal d'agriculture pratique*, 1896, Nr. 18

Mrzonki i prawdy.

Napisał
Władysław Spausta.

I.

(Dokończenie).

Mimo tych niepociesznych konjunktur z pszenicą, uprawa jej rozszerzyła się w sposób bezprzykładny w naszym kraju. W porównaniu z r. 1896 mamy 12.200 hl. pszenicy więcej, to czyni 38% przybytku, natomiast znów wydatność z jednostki uprawianej pszenicą powierzchni zniżyła się o 6·3%. (Daty statystyczne dra T. Rutowskiego). Czegoż to jeżeli nie dowodzi, to przynajmniej każe się domyślać? Posuwamy się na pochyłej płaszczyźnie bici z dwu stron, bo i upadkiem cen i zmniejszeniem się plenności ziemi. Nie mogę się na razie zoryentować co do przyczyn właściwych obniżenia się plenności; — czy powodem smutnego objawu jest zachwianie statyki pomiędzy wyczerpaniem a zwrotem, czyli też zajęcie nowych nieodpowiednich gruntów pod uprawę pszenicy zniża przeciętną cyfrę plenności.

Rezultat przeciętny plenności w całym kraju w ostatnim dziesięcioleciu wypada wprawdzie nieco wyżej jak u mego najbliższego sąsiada, ale jest jeszcze nader skromnym w porównaniu do produkcyi zagranicznej odnośnie do jednostki powierzchni Największą plennością odznacza się ziemia bełzka, bo sypie 11 cent metr. z hekt. czyli 6·27 z morga, a w reszcie kraju wahają się zbiory pomiędzy 5 a 10 cent. metr. z hekt. czyli 3·5—5·75 z morga przecięcie zaś w dziesięcioleciu od r. 1885—1895 wynosił zbiór 8·9 cent. m. z hekt. (5 cent. metr. z morga) w całym kraju. (Statistisches Jahrbuch des k. k. Ackerbauministeriums za r. 1895 str. 42 I. wyd.). Czy to jest tak dobrze? No nad tem nie mogłem się spokojnie zastanowić. Każdy ma swego mola, co go gryzie — a ja mam znów niezliczoną trzodę „anglików“, ku którym teraz drapieżny Tartarus rozwarł swoje kęsy. Siedzę ze swoją menażeryą jak na wyspie, oblany dokoła morzem pomoru i wszystkich możliwych innych przyjemności drakońskiej legistratury. Gdzie spojrzysz,

Aby zaś lepszą uzyskać budowę i kształty poprawniejsze — na to potrzeba tylko dobrych ogierów; gdyby je można mieć z pośród tychże samych koni włościańskich, to byłoby tem lepiej a przedewszystkiem tem pewniej i prędzej osiągnąćby się dał pożądany skutek.

I takich ogierów, zwłaszcza hucułów domagają się liczne „Odpowiedzi" na kwestyonaryusz Komitetu. Że zaś takich ogierów wśród samychże koni włościańskich znaleźć w dostatecznej ilości jest w obecnych stosunkach prawie niepodobieństwem, przeto trzeba ich szukać między końmi najbardziej jeszcze do włościańskich zbliżonymi a żyjącymi w tych samych warunkach fizyograficznych i gospodarskich co i one, a takimi są tylko nasze, tutejsze półkrwi konie oryentalne od klaczy krajowych po szlachetnych ogierach wschodnich.

Tych zaś jeśli na razie nie mamy, to z pewnością poddostatkiem mieć możemy, zważywszy, że materyału na wyprodukowanie takiego stadnika wszędzie jest dosyć w kraju na stajniach fornalskich i dworskich, a tylko chodzi o wychów odpowiedni i wybór stosowny młodzieży męskiej na powyższy, tak wielkiej doniosłości użytek.

Nie idzie zatem bynajmniej, żeby tu był kres naszych dążeń i starań w tym kierunku. Przeciwnie, jest to tylko początek. I jeśli istotnie lepszą karmą, racyonalniejszym wychowem, wreszcie przez stosowniejszy dobór płciowy potrafimy stworzyć wyższą klasę naszych koni włościańskich, to wtedy dopiero będzie czas oglądnąć się za wyższą krwią rozpłodników dla nich. Wtedy dopiero będziemy tu mogli zastosować i pełnej krwi araba na produkta dla miejscowego użytku pod siodło lub do faetonu i pół krwi konia angielskiego do otrzymania remonty; ba nawet, jakiegoś cięższego od tych ostatnich reproduktora krwi mięszanej, aby uzyskać dużego konia roboczego do pewnych celów specyalnych. Na to wszystko jednak dziś jest jeszcze za wcześnie, zwłaszcza w naszej części kraju, bo teraz dzieli konięta nasze od tamtych odmian zbyt wielka przepaść różnic morfologicznych, którą wprzódy wypełnić potrzeba. Owa zaś *„selekcya krwi"*, o której już raz wspomnieliśmy, polega właśnie na uwzględnieniu powyższych momentów przy doborze płciowym nierównych pomiędzy sobą osobników i nie pozwala na łączenie ich wtedy, gdy nierówność ta jest zbyt jaskrawą[1]). Mezalianse bowiem zdarzają się u zwierząt częściej jeszcze niż u ludzi — i rzadko kiedy bywają szczęśliwe.

To cośmy tu powiedzieli, stosuje się tylko do wschodniej części naszego kraju i także tylko ogólnie. W zachodniej już np. Galicyi a i u nas w niektórych okolicach lub miejscowościach znajduje się już ulepszony koń włościański i tam oczywiście nie należy już zaczynać tego *ab ovo* — ale racyonalnie iść dalej. (Dok. nast.)

Staranie o zasiewy ozime na wiosnę.

Najniebezpieczniejszą dla ozimin porą jest wiosna, gdy we dnie śnieg topnieje i w roślinach budzi się życie pod ciepłymi promieniami słońca, a nocami silne jeszcze bywają przymrozki i ziemia pokrywa się lodem. Dlatego też lepiej jest, gdy w tej porze śnieg dłużej zostaje na roli, ku czemu przyczynia się wielce równomierna uprawa poprzednia.

Najbardziej jednak starać się należy o to, aby woda z roztopów jaknajszybciej z pól schodziła, nie zatrzymując się po bruzdach i dołkach. Gdy bowiem stoi tam ona dopóty, aż ziemia pod nią rozmarznie, wówczas, zanim woda

[1]) Nie zbije tej tezy bynajmniej krzyżowanie np. pełnej krwi arabskiej z pełną krwią angielską, gdyż konie te dużo ważnych cech fizyologiczno anatomicznych i psychicznych mają z sobą wspólnych. A jednak i *angloarab* nie zawsze ale wyjątkowo odpowiada oczekiwaniu i tej doskonałości, jakiej *a priori* spodziewać się można z produktu kombinacyi tak znakomitych elementów (Patrz: Wrangel *„Das Buch vom Pferde"* str. 291), bo i tu już owa różnica „kompleksyi" tych dwu ras, chociaż tak blisko z sobą spokrewnionych, jest skutkiem wpływów klimatycznych zbyt znaczna. Podobnie owe słynne *huntery*, *hacki i roadstery* angielskie nie zadają kłamu naszemu twierdzeniu, gdyż na produkcyę ich składa się krzyżowanie materyału w gruncie dość jednorodnego, bo różniącego się krwią tylko ilościowo (półkrew × pełna krew), a nadto żyjącego pod tem samem niebem i na tej samej glebie, co jest okolicznością bardzo ważną. Że zaś i tu nie zawsze się udaje „experyment" uszlachetniania, świadczą o tem bajeczne ceny, jakie osiągają istotnie dobre egzemplarze. O zdyskredytowanych zresztą ostatnimi czasy *anglonormanach* to samo da się powiedzieć.

---

wszędzie tablice „Pomór świń" a trwa to już cały miesiąc — biedny chłopek niema centa przy duszy — no, bo zabrakło tej ludowej monety, opustoszały targi, jarmarki, smutno bez świnki, bieda, a tu jeszcze niejeden musi dokładać do pełnego, nie mogąc spieniężyć towaru i z rozpaczy zawiesiwszy kamionkę na naftę do pasa, wyrusza na targ z przygnębioną miną, aby się tam dowiedzieć, kiedy się już skończy utrapienie.

Otóż w takiej sytuacyi siedzę jak na wulkanie; ani mi w głowie czy to dobrze — ale upewnia mnie p. Rachunkiewicz, że byle tylko dojść do przeciętnej produkcyi 7 cent. metr. z morga, a już wszystkie rany się zagoją i wytrzymamy nawet przy niezmienionych cenach konkurencyę z zagranicą. Otóż w tem sęk, w tem zadanie przyszłości. Ale podnieść byle jak nie sztuka — trzeba podnieść plony bez zwiększenia nakładu. Ale jak? Ale gdzie i w jakim kierunku są możliwe oszczędności wobec równoczesnego spotęgowania plenności? Bo w stanie obecnych konjunktur li tylko tania produkcya może być gwiazdą zbawienia — a wyzyskanie jakichś nadzwyczajnych cen już nas łudzić nie powinno. Dziś w wielkim obrocie handlowym coraz mniej nadzwyczajności i wszystko reguluje wielki strychulec do jednego poziomu, środkami, o jakich się ani nie śniło naszym poprzednikom. Spekulacya na wielką skalę gospodaruje w całym świecie i obchodzi się z produktem ziemiańskim w ten sposób, jak gdyby wyrósł on w mętnych sferach] giełd, jak gdyby nie uświęciła go ciężka praca milionów. Nietylko zatem w technicznym organizmie gospodarstw leżą braki. — O! wiele jeszcze na dalszych widnokręgach musi wejść na lepsze tory — ale nie o tem mi mówić przystoi, bo to co widzą oczy na polu produkcyi samej, jest już materyałem ogromnym, wymagającym więcej niż kiedyindziej wymiany zdań i baczności, wobec zastraszającego tempa ewolucyi socyalno-ekonomicznych naszych czasów. To też jeżeli zedrę zasłonę i przesunę wiele epizodów homerowskiej prostoty przed oczyma czytelnika, to uczynię to jak żołnierz na posterunku, z wiarą, że niejedno może się przyda szlachetnej armii. Są tam i mrzonki i prawdy, tak że to wszystko jeszcze po kilkakroć na młynek puścićby należało, jednak nie czynię tego,

wsiąknie w grunt, rośliny zbudzone do wegetacyi a pozbawione dostępu powietrza, duszą się i ulegają zgniliźnie — co powszechnie zowie się wymakaniem zboża. Jeśli zaś nadto wskutek przymrozków wiosennych, utworzy się w takich miejscach skorupka lodowa, wówczas ten proces rozkładu następuje jeszcze szybciej i w parę tygodni potem widzimy w polu mnóstwo pustych miejsc, świadczących o niedbalstwie gospodarza.

Dla zapobieżenia takim szkodom potrzeba tylko trochę przezorności i starania. Trzeba mianowicie już podczas uprawy pod oziminę, tak prowadzić orkę, aby powierzchnia pola była jaknajrówniejsza i żeby brózdy wszędzie, gdzie nie posiadają naturalnego spadku, poprzerzynane były poprzecznymi przegonami (wodnicami); te ostatnie zaś powinny być na całej swej długości wyczyszczone szpadlem i gdzie trzeba, pogłębione, aby posiadały zawsze należyty spadek i aby woda nigdzie się w nich nie zatrzymywała. (Obecnie używają z korzyścią do ciągnienia wodnic specyalnych pługów. Przyp. Red.). Na wiosnę zaś, skoro się okaże, iż tu i owdzie przegon zawalił się ziemią lub nie został należycie pogłębiony albo że leżący w nim śnieg tamuje odpływ wody — trzeba oczyścić przegon w każdem takiem miejscu i spuścić zatrzymującą się wodę. Kto wtedy nie szczędzi trudu i osobiście zwiedza każde pole dla przekonania się, czy polecenia dawane w tej mierze robotnikom są z zupełną dokładnością spełniane, ten może być pewnym, że każda godzina poświęcona na tę sprawę przez gospodarza folwarku przyniesie w następstwie niejeden korzec nadwyżki w plonie oziminy.

Jeżeli po stajaniu śniegów widać na pszenicy niby kożuch ze zgniłej i zamulonej runi, w takim razie jednym sposobem usunięcia tegoż i otworzenia powietrzu przystępu do gleby jest także mierne zbronowanie pola.

Jeżeli nakoniec żyto lub pszenica ucierpiały nieco od mrozów albo wód wiosennych, a przytem korzonki ich zostały wysadzone na wierzch i ogołocone ze ziemi, wówczas zamiast bronowania należy taką oziminę przytłoczyć do ziemi ciężkim gładkim walcem. *K. F.*

(Zasiewy ozime, które ucierpiały silnie w zimie i przedstawiają się z wiosną licho i bardzo rzadkie, można skutecznie wzmocnić przez zasilenie pól takich saletrą chilijską, rozsypaną w ilości 50 *kg* na 1 morg; przyczynia się to znacznie do szybkiego rozkrzewienia i zwarcia zboża i wyrównywa nieraz szkody zimą zrządzone. Bardzo dobrze wogóle wpływa na zboże, zwłaszcza pszenicę i owies, nawożenie saletrą dwa razy, tj. raz na wiosnę wcześnie a drugi raz gdy już do wysokości ca. 25 *cm.* dochodzi). (Przyp. Red.)

Nowe narzędzia do uprawy roli.

Pług „Feniks“ z fabryki braci Prankel w Wielkich Strzelicach na górnym Szląsku, którego rysunek podajemy na str. 71, różni się od innych żelaznych pługów głównie tem, że jego korpus nie jest nieruchomo z grządzielą połączony — że więc można go za pomocą dźwigni podnosić i opuszczać trochę i wykonywać przezto orkę płytszą lub głębszą stosownie do chwilowej i miejscowej potrzeby. Jakkolwiek naszem zdaniem, takie ruchome umocowanie korpusu pługa, nie daje rękojmi tej trwałości i mocy, jaką daje stałe i nieruchome przytwierdzenie korpusu do grządzieli lub ramy, to jednak zaprzeczyć się nie da, że do pewnych celów w poszczególnych wypadkach, pług ten może się okazać praktycznym, jak o tem świadczy nadesłany nam list jednego z członków, który tutaj w całości zamieszczamy:

„Na wiosnę przeszłego roku, pomimo, że mam pługi stalowe Sack'a, sprowadziłem jeden pług „Fenix“, a osobliwie dlatego, że u mnie warstwa rodzajna niejednakowej grubości i trzebaby co kilkadziesiąt kroków pług regulować, co dużo czasu by zabrało. — Uchyla się to w „Fenixie“ przez dźwignię, za pomocą której co krok, bez stawania, głębokość orki regulować można. Pług orze znakomicie i w borowinie i w piasku, bez względu, czy mokro czy sucho, idzie równo, jednostajnie, podrzyna dokładnie, odkłada równo — dlatego jest polecenia godny. Wyrób bardzo staranny.

Machnów w styczniu.

Ks. Korneli Kuzyk, proboszcz, wiceprezes Rady Oddziału rawskiego.

---

bo dla oka znawcy i surowa kupa omłotu daje dostateczne wyobrażenie o rzeczy, a szkoda mi znów mrzonek, bo by z wiatrem uleciały, a i one czasem potrzebne w szarej doli ziemiańskiego życia, i one czasem wyprowadzają umysł w jakieś pogodniejsze sfery i powstrzymują w chwili najkrytyczniejszej fatalny i mrożący nas gest i słowa: Et! na co się to wszystko zdało! Ja z moją pszenicą sianą na gruntach, o których od czasów śp. Porkesa powiadają, że je trzeba drenować, porobiłem takie doświadczenia i pozostaję pod tak przygnębiającem wrażeniem, że nie czynię wprawdzie tego złowrogiego kabalistycznego ruchu, ale zapominam na razie o zadanem sobie pytaniu i dzielę się z łaskawym czytelnikiem tym wcale niepowabnym kąskiem.

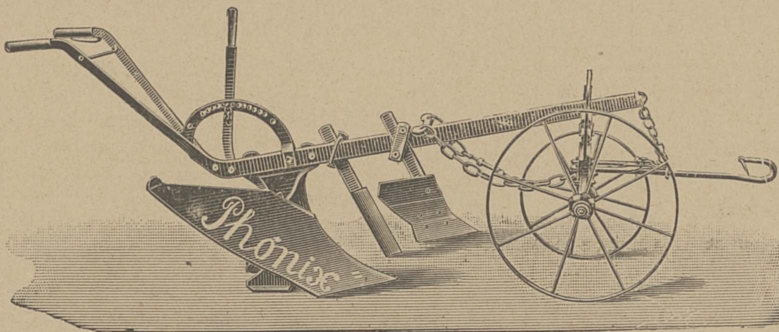
Na dziś przyznam się w dyskrecyi, że na moich zimnych glinkach podobnych jak u mego najbliższego sąsiada, nie miałem jakoś nigdy powodu wyprawiać po żniwach eleuzyńskich misterjów. Wprawdzie nie wiele tam siewałem tej pszenicy, ale to co siewałem to dość porządnie, natchniony zawsze duchem tego całego zastępu powag togowych, który mi niegdyś wskazał pierwsze kroki w „uroczą“ Demetry dziedzinę. Ale to wszystko nie pomogło mimo najskrupulatniejszej uprawy, mimo odczyszczenia ziarna (a widział je sam p. Rachunkiewicz) wyrosło tam bardzo wiele czegoś, czego wcale nie posiałem, a już wiosną ostatnia pasya porwała, gdy ze szmaragdowych kobierców niby to pszenicy wysypały się całe lasy makartowskich bukietów mietlicy (Agrostis albo Apera spica venti). A niechże jej nie znam, tego przecież nie siałem, to chyba posiew szatana — niecpoń taki zredukował mi zbiór pszenicy co najmniej na 4 cent. metr. z morga; — kóp było jak gwiazd na niebie, ze słomy dostawały konie ochłony a nawet mój sąsiad najbliższy nie miałby sumienia darzyć nią swych krów wypachtowanych na sztuki Wolfowi.

Ileż to morgów pszenicy uprawia się w chwili obecnej w kraju na gruntach niewłaściwych, nieodpowiednich, wprawdzie i tam się trafi jak ślepej kurce jakiś rok szczęśliwy, jakiś szczęśliwy zbieg okoliczności umożliwi zbiór dosyć przyzwoity, ale w regule dzieje się podobnie jak ze mną się stało, a zbiory z takich ról obniżają przeciętną statystyki żniwowej w całym kraju.

KRONIKA.

Wystawa czerwonego bydła polskiego w Krakowie. Już od szeregu lat władze publiczne tak państwowe jak i krajowe, niemniej rolnicze stowarzyszenia zawodowe pracują, gorliwie nad ulepszeniem bydła włościańskiego. Do niedawna metoda w tym celu obrana polegała na krzyżowaniu materyału miejscowego z rasami zagranicznemi. Usiłowania te jednak doprowadziły do pomyślnych wyników tylko w wyjątkowo sprzyjających okolicznościach, przeważnie jednak doprowadzały do utraty zalet właściwych miejscowej rasie i do nabytku drogą dziedziczności wad, właściwych lepszym rasom bydła, a mianowicie większych wymagań co do paszy, mniejszej odporności na choroby zakaźne i niekorzystne wpływy kliwatyczne Nie pozostawało więc nic innego, jak tylko zwrócić się do odtworzenia, polepszenia i uszlachetnienia rasy miejscowej t. zw. polskiego bydła czerwonego bez przymieszki krwi obcej. Pośpiech w działaniu był tembardziej wskazanym, ile że ciągłe krzyżowanie z rasami zagranicznemi groziło zupełnym zanikiem typu miejscowego i zalet, któremi typ ten słynie. Niezbędne w naszych niekorzystnych warunkach klimatycznych i z powodu niskiego poziomu techniki rolniczej skromne wymagania co do paszy, odporność na choroby zakaźne i wielka stosunkowo mleczność, której wartość podwaja znaczna zawartość tłuszczu (4·5 — 5%), oto główne zalety typu miejscowego.

To też w ostatnich kilku latach Komitet c. k. Towarzystwa rolniczego Krakowskiego założył cielęciarnię i szereg obór zarodowych tego typu. Obok Komitetu gorliwie zajmuje się pracą w tym kierunku założone w roku 1895 Towarzystwo hodowców czerwonego bydła polskiego. Celem zapoznania szerszej publiczności z owocami swej pracy Towarzystwo to postanowiło urządzić w roku bieżącym w miesiącu czerwcu wystawę polskiego bydła czerwonego w parku Krakowskim.



Pług „Feniks" braci Prankel (Patrz art. str. 70).

Na pokrycie znacznych kosztów urządzenia wystawy ofiarowało subwencye państwo, kraj, gmina m. Krakowa i Komitet c. k. Towarzystwa rolniczego krakowskiego, dając przez to wyraz zapatrywaniu, że wystawa, o której właśnie mowa, jest przedsiębiorstwem, podjętem dla dobra publicznego, a więc zasługującem ze wszech miar na poparcie. Celem poparcia reszty i uniknięcia niedoboru, postanowiono urządzić loteryę. Losy będą sprzedawane po 25 ct. za sztukę, a główną wygraną stanowić będzie krowa wartości 200 zł. Ministerstwo rolnictwa prócz subwencyi w gotówce ofiarowało srebrne i brązowe medale, nadto Komitet sędziów, któremu przewodniczy poseł na sejm członek izby panów i prezes Komitetu c. k. Towarzystwa rolniczego krakowskiego, Franciszek hr. Mycielski, rozporządza szeregiem innych nagród honorowych i pieniężnych, przeznaczonych dla wystawców-włościan.

Wiosenny jarmark na konie w Krakowie. W dniu 10. marca 1897 r. rozpocznie się w Krakowie wiosenny pięciodniowy jarmark na konie szlachetne, gospodarskie i włościańskie.

Jarmark na konie szlachetne odbywać się będzie w krytej ujeżdżalni pod Kapucynami i na placu, a konie znajdą pomieszczenie w tejże ujeżdżalni, tudzież w stajniach prywatnych, w domach zajezdnych i hotelach.

Dnia 12. marca 1897 r. (w piątek) odbędzie się główny jarmark na konie włościańskie na placu „Groble".

Wydział wiedeńskiej giełdy zbożowej oznaczył nominalną wagę hektolitra zboża sprzedawanego na giełdzie

Wedle tego postanowienia hektolitr pszenicy powinien mieć co najmniej 76 kilogramów, hektolitr 70 1/3 klg., jęczmienia 60 klg owsa 40 klg, a hreczki przynajmniej 72 kilogramów.

Zboża o niższej wadze nie wolno dostarczać.

Zarząd magazynu prowiantowego c. k. armii w Złoczowie podaje do wiadomości, że na dniu 8. marca b. r. o godz. 10 przed południem, zostanie sprzedanych 300 *q* otrąb żytnich (wraz z 10% omiecin) drogą licytacyi. Otręby te oglądać można w składach przy ul. Puławskiego l. 233 u J. Kaczeka i przy ul. Czarneckiego l. 28 u M. Jabczyńskiej, nadto próbki takowych znajdują się w kancelaryi magazynu. Kupować można ilości dowolne począwszy od 1 *q*. Zatwierdzenie licytacyi zależne jest od decyzyi c. k. Intendantury korpusu 11.

Uprząż na woły.

Odpowiedź na pytanie 4. w „Rolniku" nr. 7. Do niedawna nie było u nas innego zaprzęgu wołowego jak jarzmo podwójne, które i po dziś dzień przeważnie jest używane

Przy robocie niecodziennej w pogodę i gdy much nie ma, nie jest ono złem; lecz co za straszny przyrząd torturowy, gdy wół z karkiem codzienną ciężką robotą odciśniętym a często i zranionym wśród roju much robić musi. Nadto trzeba dla wołów z tą uprzężą osobnych wozów.

Powyższe powody spowodowały mię do zaprowadzenia jarzemek pojedynczych z łańcuchami. Te o tyle są lepsze, że byk w robocie jest swobodniejszy i osobne wozy wołowe są zbyteczne. Mają one jednak wadę podwójnych jarzem, że karki w robocie w niepogodę psują, a jak przekonałem się na wystawie bydlęcej we Wiedniu w r. 1890 wół w nich nie zupełnie może rozwinąć swą siłę pociągową.

Były mi znane jarzemka czołowe i chomonta. Chomonta wołowe dla naszych stosunków zupełnie nieodpowiednie, bo są zbyt kosztowne, wymagają umiejętnego i starannego obchodzenia się, nadto wół w chomoncie nie może dużo osiągnąć, bo budowa jego nieodpowiednia do ciągnięcia łopatką. W r. 1888 zrobiłem u siebie kilka par naczółków (jarzemka na czoło) wedle sprowadzonego modelu i próbowałem w nie woły zaprzęgać.

Z miejsca parobkom nie podobało się to i starszy wolarz zadecydował, że to „nowacyja nezdała" i w końcu z powodu ich niechęci a z braku własnego doświadczenia pozostały w robocie jarzemka pojedyncze a naczółki poszły do magazynu.

W r. 1890 była we Wiedniu wystawa bydlęca, w której nasi hodowcy brali udział a w ich liczbie i ja. Oprócz krów i przychowku miałem też cztery woły robocze, a ponieważ wiedziałem, że będą próby pociągowe, więc włożone były do pociągu doskonale.

Gdy do próby ciągnięcia wielkiej wagi przyszły moje woły, z jarzemkami pojedynczemi, sędziowie zaraz zaczęli powątpiewać, bym z tą uprzężą w tym dziale konkurencyę mógł wytrzymać; jednogłośnie było zdanie, że to zaprzęg, w którym wół znacznie mniej niż w jarzmie podwójnem lub naczółku uciągnąć może.

Mimo, iż parą wołów 75 cent. metr. jeden kilometr

w $9^1/_2$ minutach przewiozłem, zostałem pobity. Dlaczego? wszak moje woły były doskonale włożone, nie powolne, biercze, pięcioletnie, wyjątkowo silne, w doskonałej kondycyi, jednogłośnie najlepsze na wystawie; — otrzymały też pierwszą honorową nagrodę i we wszystkich działach były pierwsze tylko w dziele ciągnięcia wielkiej wagi zostały pobite; a nie były też i ułomki, bo kupił je p. Gimpler do cukrowni w Czechach za 1.150 zł. Oto pobite zostały dla tego, że miały zaprzęg najgorszy: pojedyncze jarzemka; sprawdziła się więc przepowiednia sędziów.

Niemcy i Węgrzy mieli albo jarzma podwójne albo naczółki, ja jeden miałem jarzemka pojedyncze. Pierwszą nagrodę w tym dziale wzięły woły niemieckie w naczółkach.

Od tego czasu przeprowadziłem bezwzględnie zaprzęg czołowy i 150 wołów robi w nim bez wyjątku doskonale; tylko dwa razy miałem woła z czołem naduszonem, a to z przyczyny niedbałego okucia naczółka pod wałkiem wyścielającym. Do wyścielenia żelaznego naczółka musi być użyta sierść i zwykła skóra na żółto wyprawna.

Myców 22. lutego 1897. *Hulimka.*

Pytania i odpowiedzi.

Odpowiedź na pytanie 1-sze w numerze 7-ym „Rolnika". W długoletniej praktyce hodowli ras nizinnych wydarzało się często, że krowa po pierwszem cielęciu okazała się dojką bardzo dobrą, po drugiem lub trzeciem spadła u niej mleczność ad minimum, i musiała być z tego powodu z obory wyłączoną. Prawdopodobnie to spostrzeżenie zastosować by się dało do szwyckiej pół krwi, o której mowa w pytaniu pierwszem. Na odwrót, krowa źle się dojąca po pierwszem cielęciu, nie raz okazała się nieposlednią dojką po drugiem, i wytrwale doiła się znakomicie do końca, osiągając w oborze naczelne miejsce z mleczności.

Należałoby u krowy przedewszystkiem zbadać wymię. Jeżeli okaże się zupełnie normalnem i zdrowem zadawać dziennie obok paszy, jak siana, koniczyny, potrawu itp. po jednym kilogramie owsianej osypki lub owsa gniecionego z pół klgr. makucha lennego aż do zielonego pastwiska, poczem na obfitszem pastwisku ciągle tę racyę dzienną owsa i makucha ze siarką dodawać. Jeżeli na pastwisku do 4-ch tygodni nie oddoi się do 2.500 litrów mleka, uważać ją za nie mleczną i odstawić na opas lub sprzedać.

Bolesław Śmiałowski.

Odpowiedź na pytanie 2-gie w numerze 7-ym. O ile mi wiadomo, specyalnej maszyny do czyszczenia grochu z ziarn połupanych nie ma w użyciu. Zazwyczaj tylko zwykłemi młynkami się go czyści — przyczem notabene trzeba bardzo silnie obracać, aby prąd wiatru był mocny, część ziarn lżejszych dziurawych, odpada przez to dalej po za przegrodę. Natomiast z ziarn połupanych młynek taki grochu nie wyczyści.

W czasie mojej praktyki gospodarskiej w Niemczech widziałem bardzo proste a praktyczne urządzenie, które ułatwia znacznie oddzielenie ziarn grochu nierównych i połupanych. Są to dwie dość szerokie deski gładko heblowane oprawione w dwie boczne listwy w ten sposób w przedłużeniu, że po podparciu jednego końca stanowią równię pochyłą. Pomiędzy jedną a drugą deską, jest odstęp na 5—6 ctm. szeroki przytem dolna deska krótka (40 ctm.) jest położona niżej niż górna dłuższa (1·20 ctm.) w ten sposób groch tocząc się po gładkiej desce górnej nabiera pewnego rozpędu i przeskakuje przez odstęp poprzeczny między deskami staczając się dalej do zbiornika. Natomiast ziarna połupane i nieokrągłe nie mogą się toczyć z taką szybkością i spadają przez szparę nadół. Listwy boczne, w których deski są osadzone stanowią wystające brzegi, aby się groch na boki nie staczał. Za pomocą ustawienia deski mniej lub więcej pochyło można osiągnąć właściwą szybkość toczenia przy której najlepiej się sortuje. Nierównie trudniej oddzielić ziarna robaczywe a okrągłe — a to tem więcej szkodzi bo chrząszczyki grochowe siedząc w ziarnach dostają się z posiewem na pole i na nowo groch niszczą. Jeżeli przeto nie można dostać zkąd inąd nasienia nierobaczywego, to jest tylko jeden, dość wprawdzie kłopotliwy sposób, aby owady w ziarnach zabić. Ponieważ mianowicie groch suchy może znieść temperaturę aż do 70 C. = 56° R. bez utraty siły kiełkowania, a poczwarki chrząszczyka już w temperaturze 40° R. giną stanowczo, przeto poddając groch (musi być zupełnie suchy) ogrzaniu w temperaturze 40 do 48° R. (50—60° C.) przez 2—3 godziny można zniszczyć owady zupełnie. Najlepiej da się to uskutecznić w piecu piekarskim po upieczeniu chleba, skoro piec aż do wskazanej temperatury wyziębnie.

Drugim środkiem wreszcie jest siew grochu opóźnić (co u nas jednak tylko w bardzo wyjątkowych wypadkach jest możliwe.) Przy spóźnionym siewie pora składania jaj przez chrząszczyka przypada wcześniej, zanim się nowy groch uformuje — przeto pozostaje on wolny od szkodników. To samo stosuje się i do bobu; były przypadki, że bób wcześniejszy roił się od chrząszczy, gdy natomiast siewy późniejsze pozostały nieuszkodzone. — Jak powiedziałem środek ten warta coś tylko tam gdzie przy późnym siewie jeszcze na dość pewny plon liczyć można.

K. M.

2-ga odpowiedź na pytanie 2-gie w num. 7-mym. Przyrządu do oddzielenia połupanych i robaczliwych od zdrowych ziarn grochu nie znam wcale, i nie wiem w ogóle czy takowy przyrząd istnieje. Jeżeli groch jest cennym grubo ziarnistym opłaciłaby się może trochę żmudna praca i cierpliwości wymagająca przez t z. „wytaczanie". Sposób tein jest ogólnie znanym, ale wymaga cierpliwych robotn ków, wiele miejsca — nie opisuję więc go tutaj. — Drugim sposobem łatwiejszym jest wianie za pomocą ręcznej szufelki przez wprawnego robotnika, młocka najczęściej. — Potrzeba do tej czynności dwóch umiejących wiać na zmianę młocków, bo jeden dłużej jak 2 do 3 godzin nie wydołałby machać szufelką. Praca cała odbywa się w ten sposób: jeden młocek wieje groch na boisku, drugi miotełką zamiata, po dwóch godzinach zamieniają role. Groch połupany i robaczliwy przy wianiu pada dalej jako lżejszy, zaś zdrowy bliżej nóg młocka, po ukończonem wianiu oddziela się z kupy przednią jej część, a bliższa połowa od wiejącego młocka będzie wolną od ziarn grochu zepsutych.

Jakkolwiek o zupełnem do jednego ziarnka odczyszczeniu nie może tu być mowy, to przecież przez to oddzielenie zapomocą wiania jakość większej części grochu poprawi się znacznie i groch uczyni sprzedajnym, jako więcej wyrównany i uwolniony znacznie od ziarn zepsutych, ale nie czarnych lub ciemniejszego koloru, bo te jako równie ciężkie od zdrowych oddzielić się nie dadzą.

Ze Stojaniec w lutym br. *Bolesław Śmiałowski.*

Odpowiedzi od Redakcyi.

Obszerniejszą odpowiedź na pytanie 3. w Nrze 7. „Rolnika", co do kosztów uprawy buraków cukrowych, nadesłaną nam przez specyalistę, umieścimy w jednym z najbliższych numerów.

Wiadomości handlowe.

Lwów dnia 26. lutego. Chwilowa zwyżka na targach zagranicznych wskutek politycznych wypadków wpłynęła wprawdzie na ożywienie się ruchu, ceny jednak nie doznały zmian. Żyto jednak i pszenica znajduje już łatwiejszy zbyt. Jęczmień tylko w celnych gatunkach do siewu zbyć można, owies tenduje niezmiernie silnie. Inne

pastewne artykuły i groch duży znajdują chętnych odbiorców. Na koniczę popyt zupełnie osłabł.

Pszenica gotowa 7·60—7·75 żyto gotowe 5·60—5·80, owies obroczny 5·50—6·—, jęczmień 5·——5·50, rzepak 12·75—12·50, lnianka 6·50—7·25, groch 5·50—9·50, wyka 4·40—4·80, bobik 4·50—4·70 hreczka 6·50—7·50, kukurudza nowa 5·25—5·50, stara—·— —·—, Chmiel za 56 klg. —·——·—, koniczyna czerwona 30·——50·—, biała 35·——55·—, szwedzka 40·——60·—, tymotka 15·——26·—, spirytus loco stacye kolei gotowy 13·25—13·50, na termina 13·——13·25. Wszystko za 100 kilogr. loco Lwów.

Bank rolniczy we Lwowie.

Wiedeń 22. lutego. *Z targu na bydło.* Na dzisiejszy targ spędzono wołów galicyjskich 790, bukowińskich 122, węgierskich 1.107, niemieckich 271 sztuk, nadto na targu kontumacyjnym było 1.160 sztuk, w tem z Galicyi 470 sztuk. Razem 4·350 sztuk wołów opasowych i 818 sztuk bydła innego. Z powodu zwiększonego o całe 600 sztuk dowozu a słabego popytu — nastąpiło już od sobotniego targu trwałe obniżenie cen. W porównaniu z tygodniem poprzednim spadły ceny o 2 zł. na 100 *kg* a towar średni i pośledni z trudnością tylko znajdował kupca.

Płacono za woły galicyjskie 27 do 31 zł., za najlepsze 31 do 34 zł., za węgierskie 26 do 30 zł., najlepsze do 36 zł. Buhaje i krowy podtuczone 25 do 30 zł. za 10 *kg.*

Os. Birnbaum, Pragerstrasse 11.

Czerniowce dnia 22. lutego. Pszenica 7·90—8·—, żyto 5·50—5·60, jęczmień browarny 5·50—5·75, gorzelany 4·75—5·—, owies przedni 5·25—5·35, rzepak ozimy 11·——11·25, koniczyna dawniejsza 37·——40·—, koniczyna nowa 37·——40·—, kukurudza dawniejsza 4·25—4·30, kukurudza nowa gotowa 4·20—4·25, na maj i czerwiec 4·60—4·70, bób —·— do —·—, groch 5·50 6·—, kminek 22·——25·—, spirytus za 10.000 litr. % bez podatku, loco Czerniowce 13·60—13·75.

Sprawozdanie czerniowieckiej giełdy zbożowej.

Odpowiedzialny redaktor *Dr. Kazimierz Miczyński.* Nakładem galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego.

Z Drukarni „Dziennika Poskiego“ ul. Sobieskiego l. 16. pod zarz. Franciszka Katnera.